

## Stare elity w miejsce nowych?



### **BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”,  
dyrektor Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego

**Zamiast narażać się na nieudolny chaos lub nieadekwatny radykalizm, niesiony przez antyestablishmentowych nowicjuszy, lepiej powierzyć naprawę demokracji i kapitalizmu nieco odmłodzonym, starym elitom**

Widmo lokalizmu krąży nad Zachodem. Już nie tylko na Węgrzech, w Grecji lub Finlandii, ale też w Stanach Zjednoczonych, Niemczech czy Francji – ruchy antyglobalistyczne rzucają wyzwanie elitom głównego nurtu. A wraz z nimi – stawiają pod znakiem zapytania planetarne status quo, tak w dziedzinie polityki, jak i gospodarki. Teza Michała Kuzia sprzed raptem półtora roku, mówiąca o stopniowym wypieraniu podziału prawica vs. lewica przez spór lokalistów z globalistami („Nowa Konfederacja”, nr 3/2015), okazała się bardziej prorocza, niż sam autor przypuszczał.

Co łączy tak różne postaci, jak Donald Trump, Marine Le Pen, Pablo Iglesias, Viktor Orban i Paweł Kukiz? Co pozwala lewicowej greckiej Syrizie na alians z prawicowymi Niezależnymi Grekami, a chaddecko-centrowemu Jarosławowi Kaczyńskiemu na jednoczesny sojusz z Radiem Maryja, Jarosławem Gowinem i związkami zawodowymi? Powiedzieć, że wspólny przeciwnik, to nic nie powiedzieć. Dominacja starych zachodnich elit, oscylująca

między rządami globalistycznej prawicy a kosmopolitycznej lewicy, długo nie miała konkurencji. To pozwoliło (jeśli nie zmusiło) na konsolidację różnej maści wykluczonych i zmarginalizowanych, którzy teraz, w obliczu gwałtownego załamania zaufania do dawnego establishmentu, zwartym frontem wchodzą do głównego nurtu. Szokując radykalizmem i polityczną niepoprawnością.

### **Ciekawiej nie znaczy lepiej**

Ograniczając się do pozycji biernego widza czy mściwej satysfakcji krytyka starego *mainstreamu*, łatwo popaść w niemądry zachwyty nad gwałtownymi przemoblowaniami zachodnich scen partyjnych. Niewątpliwie po długim okresie przewidywalności i nudy polityka stała się znów ciekawa. Z drugiej strony słyszymy historyczne utyskiwania nad nieodpowiedzialnością i radykalizmem oraz nostalgiczne wspomnianie dawnych czasów.

Zwolennikom tego ostatniego wypada powiedzieć, że przeszłość już nie wróci.

Zachwyconym: ostrożnie z tą radością, „ciekawiej” wcale nie musi znaczyć „lepiej”. Status quo się sypie, ale co właściwie może je zastąpić?

Lokalistów wszelkiej maści łączy dziś oczywiście chęć wymiany elit i pogarda dla poprawności politycznej. To jednak tyleż medialne, co powierzchowne cechy. W polityce wewnętrznej kładą nacisk na bardziej solidarne reguły bogacenia się (jeśli nie radykalną redystrybucję), dając nowe życie hasłom starej lewicy, i co najmniej polemizują z ideologią multikulturalizmu. Zwykle postulują też potrzebę „udomowienia” gospodarki. W dyplomacji zapowiadają radykalny wzrost protekcyjnizmu, ograniczenie swobody przepływu osób, często zmiany sojuszy.

### Nowicjuszom brak kadr

Wyobraźmy sobie, że w krótkim czasie władzę zdobywają: Republikanie pod wodzą Trumpa w USA, Front Narodowy we Francji, Alternatywa dla Niemiec itd. w kolejnych krajach. Założmy, że realizują swoje hasła wyborcze. Byłby to zapewne koniec globalizacji w dotychczasowym kształcie. Zachód dotknęłaby największa od międzywojnia fala protekcyjnizmu, z eksplozją ceł, nacjonalizacji, prawdopodobnie także z licznymi wojnami walutowymi.

Owszem, globaliści zawiedli. Tak, globalizacja w obecnym kształcie przestała spełniać nadzieje, które sama buńczucznie wzbudzała: zapewnienia szybkiego rozwoju i pokoju. Jednocześnie, zglobalizowała terrorizm, nierówności społeczne, prymitywny konsumpcjonizm i ogólny upadek obyczajów. Wytworzyła samolubne, skorumpowane i gnuśne elity, których symbolem nie są już Eisenhower, de Gaulle czy Henry Ford, a raczej Hillary Clinton, Nikolas Sarkozy i Gordon Gekko.

Tego typu elity zasługują na rozpędzenie, a współczesne demokracja i kapitalizm krzyczą o sanację. Warto jednak pamiętać o kilku rzeczach. Po pierwsze, powojenna globalizacja przyniosła bezprecedensowy wzrost dobrobytu w skali świata. To że jej możliwości się ostatnio wyczerpują wcale nie znaczy, że gwałtowne zawrócenie przyniesie lepsze skutki. Historia sugeruje raczej scenariusz przeciwny.

**Łatwo popaść w niemądry  
zachwył gwałtownymi  
przemebłowaniami  
zachodnich scen partyjnych;  
niewątpliwie po długim  
okresie przewidywalności  
i nudy polityka stała się  
znów ciekawa**

Po drugie, nowe ruchy polityczne w konfrontacji z realiami rządzenia cierpią na niezbywalne słabości w postaci braku doświadczenia, braku wiedzy i braku kadr. W momencie, w którym narzekanie na stare elity stało się trywialne, zastanówmy się nad jakością nowych.

O ile węgierski Fidesz czy francuski Front Narodowy (ze wszystkimi przepastnymi różnicami między nimi) przygotowały się do rządzenia przez wiele lat, gromadząc specjalistów, budując szerokie koalicje sojuszników, ucząc się bezmiaru politycznych niuansów, o tyle nawet Trump, z jego zapleczem w postaci potężnej Partii Republikańskiej, budzi niepokój już nie tylko polityczną agendą, ale chaotycznością i niekonsekwencją działań,

a także oporem, jaki prowokuje nawet wśród Republikańskich ekspertów. Gigant amerykańskiej dyplomacji Henry Kissinger ubolewał nie raz, że każda nowa administracja „traci” ok. 9 pierwszych miesięcy na uczenie się rządzenia. Ile i z jakim skutkiem będzie się uczył polityczny nowicjusz, skonfliktowany ze znaczną częścią elit własnej partii, a jednocześnie głoszący nie najprostsze cele, puentowane hasłem „przywrócenia wielkości Ameryce”? Mówimy tu o kraju z najlepszymi kadrami politycznymi na Zachodzie. Cóż dopiero Kukiz’15 czy Podemos? Wszyscy lokalisci głoszą przy tym bardzo ambitne idee i – w razie zdobycia władzy – staną przed isticie syzyfowymi wyzwaniami.

### Chaos i terror

Zderzenie nowych elit ze starymi interesami może przebiec na dwa zasadnicze sposoby. Pierwszy to mniej lub bardziej chaotyczna próba realizacji programu wyborczego. Oscylująca gdzieś pomiędzy powojenną polityką brytyjskiej Partii Pracy, z jej fiksacją na „uspołecznieniu środków produkcji”, realizowaną uparcie pomimo horrendalnych kosztów i przekształcającą byłe supermocarstwo w „chorego człowieka Europy”, a współczesną Syriza, która szybko przegrała z oporem rzeczywistości. Inny przykład, mieszczący się gdzieś pomiędzy tymi biegunami, to Prawo i Sprawiedliwość z lat 2005 – 2007, z radykalnie nieprzystającą do skromności ówczesnych zasobów partyjnych (nawet jeśli rozpatrywać je łącznie z podpisującymi się pod tym hasłem koalicjantami) agendą „IV Rzeczypospolitej”.

Swoją drogą, dzisiejszy PiS zdaje się być czymś pośrednim między starymi a nowymi elitami. Istnieje na tyle długo, że nie sposób go uznawać za nową siłę,

jest zhegemonizowany – tak samo jak Platforma Obywatelska – przez pokolenie sześćdziesięciolatków. Zarazem pozostaje w ostrym sporze ze znaczną częścią dominującego dotąd establishmentu, a w polityce kadrowej, dotyczącej drugiego i dalszych szeregów (z wyjątkiem młodego prezydenta), szeroko sięga po czterdziesto-, trzydziesto-, a nawet dwudziestolatków. Na tle PO czy Nowoczesnej jest zdecydowanie lokalistyczny, a świeżo wyrosła konkurencja w postaci partii Pawła Kukiza dodatkowo ten trend nakręca.

### **Skalę problemu – rozpiętego między biegunem chaosu a biegunem radykalizmu – potęguje bezprecedensowa złożoność dzisiejszych stosunków politycznych**

Drugi scenariusz to redukcja złożoności rzeczywistości poprzez polityczną radykalizację. Bolszewicki terror po przejęciu władzy leżącej na ulicy w listopadzie 1917 r. można widzieć jako prostą realizację komunistycznego programu. Bez wątpienia był on jednak także sposobem na zaprowadzenie nad bezmiar złożoności rządzenia największym państwem świata, radykalnie ułatwiając łamanie oporu i mobilizację kadr – w wykonaniu, bądź co bądź, politycznych debutantów. *Toutes proportions gardees*, radykalizacja pomogła unieść ciężar rządzenia obciążonego rozbudzeniem ogromnych nadziei Władimirowi Putinowi czy wenezuelskiemu prezydentowi Hugonowi.

## Niech „starzy” się odkupią

Nietrudno zauważyć, że nie są to scenariusze optymistyczne. Skalę problemu – rozpiętego między biegunem chaosu a biegunem radykalizmu – potęguje bezprecedensowa złożoność dzisiejszych stosunków politycznych. Liczba i poziom specjalizacji samych tylko krajowych regulacji, ustanowionych w zeszłym roku w dowolnym państwie zachodnim, przytłoczyłyby każdego z wielkich przywódców dawnych czasów. Do tego dochodzi ogrom przepisów międzynarodowych, niewidziana wcześniej hipertrofia świata finansów i jego wpływu na politykę, „czwarta władza” mediów tradycyjnych i nowych, skomplikowane relacje między nimi... Rządzenie jest dziś trudniejsze niż kiedykolwiek, zostawienie po sobie trwałego śladu w historii – tym bardziej. Tymczasem większość społeczeństw zachodnich ma dziś wybór między zdegenerowanymi globalistami a nieprzygotowanymi lokalistami.

Jakie wnioski płyną z tych roztrząsań? Pierwszy będzie bardzo metapolityczny. Teoria złożoności mówi, że systemy nadmiernie złożone stają się z czasem zbyt energochłonne, aby utrzymywać wewnętrzną równowagę mimo zmian w otoczeniu. Transponując to na język polityki, otrzymamy obraz systemów politycznych zbyt skomplikowanych, aby ktokolwiek mógł rozwiązać ogrom problemów, które

przed nimi stoją, co prowadzi do implozji lub podboju. Teoretycy złożoności zalecają w takich sytuacjach kontrolowane uproszczenie systemu. Odpowiedzialne elity krajów zachodnich powinny więc dziś intensywnie myśleć, jak radykalnie zredukować liczbę zobowiązań stojących przed ich państwami i jak uprościć ich systemy instytucjonalne.

Drugi wniosek będzie stricte polityczny i zapewne kontrowersyjny w swej paradoksalności. Zamiast narażać się na nieudolny chaos lub nieadekwatny radykalizm, niesiony przez antyestablishmentowych nowicjuszy, lepiej byłoby powierzyć zadanie naprawy demokracji i kapitalizmu nieco odmłodzonym, starym elitom, dając im możliwość „odkupienia” poprzez przejęcie lokalistycznej agendy. Oczywiście, nie ma sensu traktować tego zbyt dosłownie: dynamiczne „krążenie elit” jest ważne dla właściwego funkcjonowania państwa. Jego przyspieszenie jest dziś koniecznością. Z powyższego wynika jednak, że zamiast inwazji politycznych amatorów, potrzebujemy raczej przesunąć z drugiego i trzeciego szeregu do pierwszego.

Jest jednak warunek *sine qua non*: podlegający temu awansowi muszą być w stanie przyznać, jak bardzo ich mistrzowie i oni sami „byli głupi”, a przede wszystkim – wyciągnąć z tego faktu wnioski. Inaczej nic ich nie uchroni przed politycznym niebytem, z marnymi skutkami dla ogółu.